

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/sport/32899,Dokopac-Ruskim.html>



ARTYKUŁ

„Dokopać Ruskim”

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: MARIUSZ ŻUŁAWNIK 04.02.2019

W niedzielę 20 października 1957 roku reprezentacja Polski rozegrała mecz, który przeszedł do historii polskiej piłki nożnej. Na Stadionie Śląskim w Chorzowie biało-czerwoni pokonali kadrę narodową ZSRS 2:1. To sensacyjne zwycięstwo odbiło się szerokim echem w całej sportowej Europie.

Mecz Polska-ZSRS – jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego określany mianem historycznego – rozegrano podczas eliminacji do mistrzostw świata w piłce nożnej, które miały się odbyć w Szwecji w roku 1958. Polska znalazła się w grupie z Finlandią i swoim wschodnim sąsiadem. Walkę o piłkarski Puchar Świata rozpoczęła 23 czerwca 1957 roku od spotkania z Rosjanami. Niestety, nasi piłkarze nie sprościli zadaniu i na stadionie na Łuźnikach w Moskwie ulegli gospodarzom 0:3. Szanse na zwycięstwo Polaków w meczu rewanżowym były zatem niewielkie. Tym bardziej że dwa miesiące wcześniej piłkarze prowadzeni przez Gawriła Kaczalina strzelili Finom aż dziesięć bramek, nie tracąc przy tym ani jednej. Reprezentacja Związku Sowieckiego uchodziła zresztą za jedną z najlepszych na świecie; rok wcześniej zdobyła złoto na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne. W swojej drużynie miała kilku wyśmienitych zawodników, w tym światowej klasy bramkarza, legendarnego Lwa Jaszyna, nazywanego przez wszystkich „Czarną Panterą”.

Świadkowie tamtych wydarzeń wspominali po latach, że goście, słysząc Mazurka Dąbrowskiego w wykonaniu 100 tys. gardeł, mieli strach w oczach.

Mecze z ZSRS rozegrano w rocznice wydarzeń politycznych przełomowych w dziejach Polski. Spotkanie w Moskwie odbyło się rok po krwawym stłumieniu przez wojsko i milicję strajku generalnego i masowych demonstracji ulicznych w Poznaniu, mecz rewanżowy zaś równo dwanaście miesięcy po obradach VIII Plenum KC PZPR. Wówczas to Władysław Gomułka przedstawił swój program, w którym potępił system stalinowski i „kult jednostki” oraz podkreślił potrzebę oparcia stosunków polsko-Sowieckich na zasadach suwerenności i równouprawnienia. Nie podlega dziś żadnej dyskusji, że oba te wydarzenia wpłynęły na emocje kibiców i ich stosunek do gości zza wschodniej granicy. Miliony Polaków marzyły tylko o jednym, aby „dokopać Ruskim” i chociaż w ten sposób – na płaszczyźnie sportowej – odegrać się za zbrodnie wojenne, podporządkowanie Moskwie i terror w czasach stalinowskich. Zresztą kolejne spotkania obu drużyn były dla polskich kibiców czymś więcej niż tylko sportową rywalizacją. Mimo chłodnych analiz specjalistów od piłki nożnej, którzy nie dawali polskiej drużynie większych szans na zwycięstwo, kibice głęboko wierzyli w wygraną.

Śląski gigant

Do starcia obu drużyn doszło na nowo wybudowanym Stadionie Śląskim w Chorzowie, który – obok Stadionu Dziesięciolecia w Warszawie – był największym i najnowocześniejszym obiektem sportowym w kraju. Pomysłodawcą jego budowy był płk Jerzy Ziętek, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Prace ruszyły w roku 1952, w sąsiedztwie powstającego wówczas Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, który miał być największym kompleksem sportowo-szkoleniowym w Polsce. Oficjalnie Stadion Śląski oddano do użytku 22 lipca 1956 roku, podczas uroczystych obchodów tzw. Święta Odrodzenia Polski.

Obiekt imponował rozmachem. Trybuny mogły pomieścić 80 tys. widzów, a jeśli dodać do tego miejsca stojące – aż 100 tys. osób! Otwarcia towarzyszyła niezwykle rozbudowana oprawa, od przemówień przedstawicieli władz wojewódzkich i centralnych, parad i zawodów lekkoatletycznych, po pokaz ogni sztucznych. Rozegrano tego dnia także mecz. Naprzeciw biało-czerwonych stanęła reprezentacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która pokonała gospodarzy 2 do 0.

Ostateczny skład pierwszej „jedenastki” w meczu rewanżowym z drużyną Sowiecką kapitanat Polskiego Związku Piłki Nożnej ustalił w środę, 16 października 1957 roku, i podał do publicznej wiadomości w godzinach wieczornych. Na murawę chorzowskiego giganta mieli wybiec piłkarze grający na co dzień m.in. w Ruchu Chorzów, Legii Warszawa i Polonii Bytom. Wśród powołanych znaleźli się: Edward Szymkowiak, Stefan Floreński, Roman Korynt, Jerzy Woźniak, Ginter Gawlik, Edmund Zientara, Edward Jankowski, Lucjan Brychczy, Henryk Kempny, Gerard Cieślik i Roman Lentner. W roli pierwszego trenera reprezentacji zadebiutował Tadeusz Foryś, a kapitanem drużyny został powołany na mecz w ostatniej chwili Cieślik, trzydziestoletni zawodnik Ruchu Chorzów. Dla popularnego „Gienka” spotkanie z reprezentacją Związku Sowieckiego miało być jubileuszowym, czterdziestym meczem rozegranym w barwach narodowych. Ten niewysoki skądinąd piłkarz zaliczany był do najlepszych napastników w kraju. O jego klasie niech świadczą słowa sympatyków chorzowskiego zespołu: „Jest Cieślik – jest Ruch! Nie ma Cieślika – jest bezruch”.

Mecz Polska-ZSRS z 1957 roku (...) przeszedł do historii polskiego futbolu. Nie tylko dlatego że biało-czerwoni pokonali mistrzów olimpijskich 2:1, a spotkanie obejrzało 100 tys. widzów, ale także dlatego, że zwyciężyli reprezentację Związku Sowieckiego

W czwartek 17 października na warszawskim Okęciu panowało wyraźne ożywienie. Przez lotnisko przewijali się dziennikarze, komentatorzy sportowi oraz fotoreporterzy. Tego dnia do Polski przyleciała także reprezentacja ZSRS oraz przedstawiciele Sekcji Piłki Nożnej ZSRS, działającej przy Wszechzwiązkowej

Federacji Kultury Fizycznej. Gości osobiście witał prezes PZPN Stefan Glinka. Piłkarze Gawriła Kaczalina nie zatrzymali się dłużej w stolicy. Po posiłku i udzieleniu prasie kilku wywiadów odlecieli na Śląsk. Tam zakwaterowano ich w hotelu „Orbis” w Katowicach. Reprezentacja Polski, która w czwartek przeprowadziła ostatni trening przed meczem, zamieszkała przy ul. Bielskiej.

Zainteresowanie meczem Polska-ZSRS przekroczyło najśmielsze oczekiwania organizatorów. Z całego kraju napłynęło bowiem ponad 400 tys. zamówień na bilety! Tym, którzy nie stali się ich szczęśliwymi posiadaczami, pozostały radioodbiorniki. Śląski Okręgowy Związek Piłki Nożnej szacował, że 70 proc. kibiców przyjedzie do Chorzowa samochodami ciężarowymi. Dlatego też przygotowano dla nich 3 tys. miejsc parkingowych oraz kilkaset kolejnych dla samochodów osobowych. Pozostałych kibiców miały dowozić z Bytomia, Katowic i Siemianowic autobusy i tramwaje. Nad bezpieczeństwem czuwać miało 1300 milicjantów, których skierowano nie tylko na stadion, ale także na ulice śląskiej aglomeracji. Opiekę medyczną podczas meczu miało sprawować tylko siedmiu lekarzy i dwadzieścia pielęgniarek; przydzielono im do dyspozycji pięć karetek pogotowia. Kibicom zapewniono osiem kuchni polowych, natomiast amatorom mocnych trunków... izbę wytrzeźwień.

Filigranowy „diabeł”

Mecz rozpoczął się w niedzielę w samo południe. Pogoda nie sprzyjała zawodnikom. Było zimno, mgliście, deszczowo. Gwizdek angielskiego sędziego Johna Harolda Clougha poprzedziło odśpiewanie hymnów obu drużyn. Świadkowie tamtych wydarzeń wspominali po latach, że goście, słysząc Mazurka Dąbrowskiego w wykonaniu 100 tys. gardeł, mieli strach w oczach. Mecz od samego początku był rozgrywany w szybkim tempie, a dominowali Polacy. Głównymi bohaterami spotkania zostali Gerard Cieślik i Edward Szymkowiak. Ten pierwszy pokonał Jaszyna dwukrotnie, w 43. i 50. minucie. Przy pierwszej bramce asystował mu Kempny, natomiast przy drugiej, zdobytej głową, Brychczy. Z kolei Szymkowiak z sukcesem odpierał kolejne ataki ofensywy gości. Skapitulował tylko raz. W 79. minucie piłkę w bramce biało-czerwonych umieścił napastnik Walentyn Iwanow.

Po końcowym gwizdku sędziego na Stadionie Śląskim zapanowała euforia. Ludzie krzyczeli ze szczęścia, śpiewali „*Sto lat!*”, padali sobie w ramiona. Niektórzy płakali z radości, patrząc z niedowierzaniem na tablicę wyników. Kibice, po przełamaniu kordonu wokół murawy, wbiegli na boisko i pochwycili na ramiona Cieślika, Brychczego oraz Szymkowiaka, po czym zanieśli ich do szatni. Tam, jak wspominają naoczni świadkowie, Szymkowiak się popłakał. Miał on bowiem osobistą satysfakcję ze zwycięstwa. Jego ojciec, oficer Wojska Polskiego, został zamordowany przez Sowieców w Katyniu w roku 1940.

Spotkanie w Moskwie odbyło się rok po krwawym stłumieniu przez wojsko i milicję

strajku generalnego i masowych demonstracji ulicznych w Poznaniu, mecz rewanżowy zaś równo dwanaście miesięcy po obradach VIII Plenum KC PZPR.

Feta dość szybko przeniosła się ze stadionu na ulice śląskiej aglomeracji. Oczywiście, zbyt entuzjastyczne okazywanie radości ze zwycięstwa nad wschodnim sąsiadem mogło się skończyć spotkaniem z milicją, a nawet... represjami ze strony SB.

Zwycięstwo Polaków odbiło się szerokim echem w całej Europie, pochlebnym opiniom nie było końca. Grę biało-czerwonych oraz sensacyjny wynik chwalili nie tylko dziennikarze i komentatorzy sportowi z Austrii, Francji czy Węgier, lecz także działacze piłkarscy oraz zawodnicy z klubów europejskich. Wszyscy byli zgodni co do tego, że był to najlepszy mecz polskiej kadry narodowej od zakończenia II wojny światowej.

Także przeciwnicy biało-czerwonych wypowiadali się o grze polskiego zespołu w samych superlatywach. Lew Jaszyn nie szczędził pochwał pod adresem zdobywcy dwóch bramek:

„Ten Cieślik to istny diabeł! Zwinny, strzela jak z katapulty i przy tym celnie. Właśnie jego najbardziej się obawiałem z całej piątki napastników. Nic dziwnego, że w bramce miałem pełne ręce roboty”.

Inni z kolei chwalili Szymkowiaka, który kilkakrotnie ratował biało-czerwonych przed utratą bramki. Dla Walentyna Iwanowa to właśnie bramkarz, a nie Cieślik był bohaterem spotkania. Rosyjski napastnik wspominał po spotkaniu:

„W drugiej minucie meczu przedarłem się przez waszą obronę i znalazłem się sam na sam z Szymkowiakiem. Byłem więcej niż pewny, że zdobędę bramkę. Szybko podciągnąłem piłkę kilka metrów i z odległości około czternastu metrów strzeliłem w okienko. To, co się stało potem, po prostu mnie urzekło. Szymkowiak, jakimś nadludzkim wysiłkiem, wykonał wspaniałą powietrzną robinsonadę i piąstkował na aut”.

Kilka godzin po meczu piłkarze obu drużyn spotkali się ponownie. Tyle tylko że stroje sportowe zamienili na garnitury, a stadion na restaurację. Piłkarze ZSRS opuścili Śląsk w poniedziałek przed południem. Pojechali do Warszawy, gdzie w hotelu „Polonia” mieli godzinny odpoczynek. Następnie podstawionym autokarem udali się na Okęcie, skąd odlecieli do Moskwy.



Garnizon kibiców

Mimo wygranej Polacy nie mogli być pewni awansu do mistrzostw świata. Co prawda w meczu rewanżowym 3 listopada na Stadionie Dziesięciolecia pokonali reprezentację Finlandii 4:0 (wcześniej w Helsinkach wygrali 3:1), ale o wyjściu z grupy miał zdecydować dopiero wynik spotkania barażowego z ZSRS. Mecz planowano na neutralnym gruncie. Ostatecznie, pod naciskiem władz piłkarskich ZSRS, zdecydowano, że odbędzie się on na Stadionie Centralnym w Lipsku. Dodajmy, w mieście, w którym od zakończenia II wojny światowej stacjonował olbrzymi garnizon armii Sowieckiej. Piłkarze Kaczalina mieli zatem zagwarantowany komplet kibiców. A Stadion Centralny – tak jak Stadion Śląski – mógł pomieścić 100 tys. widzów.

Szymkowiak się popłakał. Miał on bowiem osobistą satysfakcję ze zwycięstwa. Jego ojciec, oficer Wojska Polskiego, został zamordowany przez Sowieców w Katyniu w roku 1940.

Mecz barażowy rozegrano 24 listopada 1957 roku. Tuż przed rozpoczęciem spotkania piłkarzy, działaczy sportowych i kibiców powitał nadburmistrz Lipska, który życzył zawodnikom sukcesów, a stutysięcznej widowni, której sympatie bynajmniej nie były po stronie biało-czerwonych, niezapomnianego widowiska. Jednocześnie podziękował władzom piłkarskim Polski i Związku Sowieckiego za wybór Stadionu Centralnego na miejsce decydującego starcia obu drużyn. Niestety, Polacy nie zdołali powtórzyć sukcesu z Chorzowa – przegrali 0:2. Tego dnia stroną przeważającą była „jedenastka” Kaczalina. Dlatego też to reprezentacja ZSRS

- po raz pierwszy w historii - awansowała do mistrzostw świata. Dotarła aż do ćwierćfinału, gdzie zmierzyła się ze Szwedami i przegrała 0:2. Ostatecznie piłkarski Puchar Świata powędrował do rąk Brazylijczyków, którzy w meczu finałowym, rozegranym w Sztokholmie, pokonali gospodarzy 5:2.

Mecz Polska-ZSRS z 1957 roku, któremu towarzyszyły niezwykle silne emocje, także te z podtekstem politycznym, przeszedł do historii polskiego futbolu. Nie tylko dlatego że biało-czerwoni pokonali mistrzów olimpijskich 2:1, a spotkanie obejrzało 100 tys. widzów, ale także dlatego, że zwyciężyli reprezentację Związku Sowieckiego. Zwycięstwo Polaków miało zatem wymiar symboliczny. Tym, który „dokopał Ruskim” - dosłownie i w przenośni - był Gerard Cieślik, po meczu okrzyknięty przez kibiców bohaterem narodowym. „Gienek” w kadrze rozegrał łącznie czterdzieści pięć meczów, strzelając dwadzieścia siedem bramek. Po latach został członkiem elitarnego Klubu Wybitnego Reprezentanta, mimo że w barwach narodowych nie rozegrał wymaganych sześćdziesięciu spotkań.

W okresie PRL reprezentacje Polski i ZSRS spotkały się na Stadionie Śląskim jeszcze tylko raz: 22 maja 1983 roku rozegrały mecz w ramach eliminacji do piłkarskich mistrzostw Europy we Francji w 1984 roku. Spotkanie, rozegrane dwa miesiące przed zniesieniem stanu wojennego, obejrzało 75 tys. widzów. Padł wówczas remis 1:1. Powtórki z 1957 roku nie było.

Tekst pochodzi z numeru 3/2012 miesięcznika „Pamięć.pl”.

COFNIJ SIĘ